

Bardach, Stefan

MARKSYZM
PANA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

H-120981



SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

841346
HENRYK JEŻ

MARKSYZM PANA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

(RZECZ O KSIĄŻCE: „TEORJA
I PRAKTYKA SOCJALIZMU
WOBEĆ NOWYCH ZAGADNIEŃ“)

Ln. 391/34



SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

WARSZAWA — 1927

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA“



8413

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

<http://rcin.org.pl>



NIEMATERJALISTYCZNE POJMOWANIE MATERJALIZMU HISTORYCZNEGO.

Przesłanką ideową socjalizmu naukowego jest materialistyczne pojmowanie świata, czyli materializm filozoficzny.

„Jeżeli człowiek czerpie swe wrażenia i całą swą wiedzę ze świata zmysłowego i z doświadczenia w świecie zmysłowym, to wynika stąd, że trzeba ten świat empiryczny (poznawalny w doświadczeniu) tak sobie urządzić, aby doznawać w nim prawdziwie ludzkich przeżyć, aby przyzwyczaić się poznawać w sobie człowieka... jeżeli człowiek jest tworem warunków, to trzeba, aby warunki były ludzkie“.¹

Innemi słowy: ażeby nasz stosunek do otaczającego nas świata był aktywny (czynny), a takim musi być u rewolucjonisty i u klasy rewolucyjnej, trzeba, abyśmy uważali ten otaczający nas świat za rzeczywistość, jak to czyni materializm, a nie za uludę zmysłów, za odbicie naszych własnych myśli, jak to czyni idealizm (albo też za lichy dodatek do ponadzmysłowego świata, jak to czyni religja). To też materializm filozoficzny dostarcza podstawy filozoficznej socjalizmowi i komunizmowi.

Marks zbudował swój system ekonomji i socjologii na podstawie filozoficznego materializmu. Wprawdzie w młodości był heglistą,² a więc uczniem filozofji idealistycznej niemieckiej, lecz doszedł do socjalizmu poprzez przewyciężenie heglizmu.

¹ „Aus dem literarischen Nachlass von Karl Marx und Friedrich Engels. Zweiter Band. Die Heilige Familie oder Kritik der kritischen Kritik“, str. 239.

² Jerzy Wilhelm Fryderyk Hegel, filozof niemiecki (1770—1831), nauczał, że rozwój świata jest rozwojem „ducha powszechnego“. Rzeczywistość dla niego była odbiciem idei. Ale ideje same ujmował w rozwoju, w ruchu. Każda idea występuje u niego naprzód jako twierdzenie (teza), potem jako przeciwstawienie (antyteza), wreszcie jako nowe twierdzenie,

„Moja metoda dialektyczna — pisał on w posłowniu do 2-go wydania „Kapitału“ — nie tylko różni się zasadniczo od heglowskiej, lecz jest jej biegunowem przeciwstawieniem. Dla Hegla proces myślenia, który on przekształca nawet pod mianem idei w podmiot samodzielny, jest demiurgiem (twórcą) rzeczywistości, stanowiącej za ledwie jego zewnętrzny przejaw. U mnie, przeciwnie, idea nie jest niczem innym, jak materją, odbitą i przekształconą w głowie ludzkiej“.

Gdy od przyrody przechodzimy do człowieka, do społeczeństwa, do dziejów ludzkości, to dwa zasadnicze przeciwstawne światopoglądy, materialistyczny i idealistyczny, występują jako materialistyczne i idealistyczne pojmowanie dziejów. Jeżeli świat idei jest tylko odbiciem i przekształceniem w głowie ludzkiej świata materialnego, to oczywista, że warunki materialne określają sposób myślenia i sposób postępowania jednostki ludzkiej i że ruchy mas ludzkich są następstwem zmian materialnego bytu tych mas.

Dlatego trzeba takiego gmatwacza jak szanowny poseł Niedziałkowski, aby odrywać zupełnie materializm historyczny od jego podstawy, od światopoglądu materialistycznego, i pisać sobie na cierpliwym papierze:

„Mimowoli przenosimy na materializm dziejowy nasz stosunek do materializmu filozoficznego. Tymczasem niema tu żadnych punktów styecznych“ (str. 17, podkreślenie H. J.). „...Materializm dziejowy nie powinien być ani zbliżany do jakiegokolwiek odmian materializmu filozoficznego, ani tem bardziej — z niemi utożsamiany“ (str. 18).

Pan Niedziałkowski nie pozwala nawet „zbliżać“ materializmu historycznego do jakiegokolwiek odmiany materializmu filozoficznego!

Ale jakże będzie z materializmem dialektycznym, to jest z tą odmianą materializmu filozoficznego, której twórcami są Marks i Engels? Czy materializm filozoficzny i historyczny tych dwu pisarzy, a więc ich materialistyczny pogląd na świat i materialistyczny pogląd na dzieje, „nie powinny być zbliżane“?

Czem marksowski materializm dialektyczny różni się, naprzy-

godzące sprzeczność: synteza. Metodę traktowania rozwoju świata, jako rozwoju i rozwiązywania przeciwieństw, Hegel nazwał dialektyką.

kład, od materializmu filozofów mieszczańskich końca XVIII wieku?

Różni się przede wszystkim tem, że rozpatruje wszelkie zjawiska w ich ruchu, w ich rozwoju, w ich zmienności, a więc rozpatruje je jako procesy, czyli przebiegi. Dalej różni się zarówno od materialistów XVIII wieku, jak od późniejszych tem, że sam rozwój rozumie nie jako harmonję, lecz jako walkę przeciwieństw, że każdą nową formę rozwojową wyprowadza z przeciwieństw, rozwijających się w formie poprzedniej. Tyczy się to zarówno zjawisk przyrodzonych, jak społecznych. Jeżeli ziemia przed milionami lat oderwała się od słońca, to było to rezultatem przeciwieństwa pomiędzy siłą odśrodkową a dośrodkową, między procesem obrotu a procesem kurczenia się ówczesnej kuli słonecznej. Jeżeli ustrój feodalny upadł i ustąpił miejsca kapitalistycznemu, to było to wynikiem przeciwieństwa pomiędzy formami feudalizmu a siłami wytwórczymi, które się rozwinęły w jego łonie.

Materializm filozoficzny był dla mieszczaństwa — jak to za Krauzem powtarza p. Niedziałkowski — strasliwą bronią w walce z feudalizmem i sprzymierzonym z nim klerykalizmem. Ale z chwilą swego zwycięstwa mieszczaństwo, stając się klasą kontrrewolucyjną, nie potrzebowało już tej broni, przeciwnie, samo zaczynało odczuwać potrzebę idealistycznych i religijnych podpórek i osłon. To też mieszczaństwo nie mogło już dalej rozwijać materializmu. Rola ta przypadła przedstawicielom nowej klasy: proletariatu. Kiedy już filozofja mieszczańska nawracała do Kanta, to jest do idealizmu, filozofowie proletarjacy Marks, Engels i Dietzgen tworzyli teorię materializmu dialektycznego. Z materializmem w filozofji stało się to samo, co w ekonomji z teorią wartości, opartej na pracy. Burżuazja na pewnym stopniu swego rozwoju musiała się tej teorii wyrzec, proletarijat przejął ją w spadku i dalej rozwinął, nadając jej nową formę.

Pan Niedziałkowski nie tłumaczy, dlaczego burżuazja musiała odrzucić materializm i dlaczego myśliciele proletarjacy musieli go przyjąć, przetwarzając go. Natomiast sądzi, że zabija materializm w oczach proletarjackiego czytelnika, przypinając mu łatkę mieszczańskiego pochodzenia:

„W epoce pomieszania socjalizmu z radykalizmem mieszczańskim nastąpiło przeniknięcie odnośnych prądów filozoficznych do obozu robotniczego. Był czas, gdy szanujący się marksysta uważał nieomal za punkt honoru

uznawać tylko „Materję“ i „walczyć osobiście“ z Panem Bogiem. Środowisko socjalistyczne mogło się łatwo stać pod względem filozoficznym zacofanem“ (str. 18).

Ta sama myśl powtarza się u p. Niedziałkowskiego w innym miejscu:

„Wyszktałeni filozoficznie przewodcy ruchu dawno odrzucili światopogląd materialistyczny; a jednak w umysłach przeciętnych agitatorów antyklerykalizm niezmiernie łatwo przeistacza się w wulgarny libertynizm i tani sceptycyzm, których niepodobna nie nazwać najbardziej zacofanymi metodami myślenia“ (str. 103, przypis).

Nietrudno dojrzeć, o co tu idzie. Filozofja burżuazji z epoki jej młodości chmurnej i górnej, a więc z epoki, gdy burżuazja była klasą postępową, jest dla pana posła filozofją zacofaną, natomiast filozofja dzisiejszej burżuazji wstecznej, schyłkowej jest dlań filozofją postępową! Postępową jest dla niego nawet bigoterja współczesnej burżuazji, postępowym jej „Pan Bóg“. Mówiąc stylem pana Niedziałkowskiego (a raczej, Krauza), idealizm jest dla dzisiejszych reformistów cudownym środkiem godzenia się z burżuazją i sprzymierzonym z nią klerykalizmem.¹

Ta burżuazyjna „droga do boga“ biegnie poprzez filozofję idealistyczną. Stąd już na schyłku XIX wieku w mieszczańskiej filozofji górować poczyną neokantyzm, czyli nawrót do idealistycznej filozofji Kanta.²

Kant był filozofem burżuazji z jej przedrewolucyjnego okre-

¹ Marks w swym utworze młodzieńczym „Kwestja żydowska“ wypowiedział zdanie, że różne religie świata są różnemi przezwyciężonemi szczeblami rozwoju duchowego człowieka, że są „staremi skórami wężowemi, kolejno zrzucanemi przez węża, którym jest człowiek“. Następnie w „Kapitale“ Marks pisze: „Świat wierzeń religijnych jest tylko odbiciem świata rzeczywistego... Religijny odblask rzeczywistego świata może zaniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą się rysowały człowiekowi w sposób przejrzysty, jako układ rozumnego stosunku ludzi do przyrody i ludzi między sobą. Ustrój życia społecznego, czyli materialnego przebiegu produkcji, wtedy dopiero pozbędzie się zasłony z mgieł mistycznych, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi, świadomie i planowo kierujących przebiegiem produkcji“. (Marks, „Kapitał“, wyd. pol. 1926 r., str. 52, 53).

² Emanuel Kant (1724—1800), wielki filozof niemiecki, uczył, że świat zewnętrzny („rzecz w sobie“) jest dla nas niepoznawalny, i że zasadnicze formy ludzkiego myślenia (czas, przestrzeń, przyczynowość) nie

su, filozofem burżuazji pruskiej XVIII wieku. Nawrót burżuazji do Kanta po upływie całego stulecia był jej odwrotem z pozycyji rewolucyjnych w dziedzinie filozofji.

Około roku 1900 zaczyna się nawrót do Kanta na burżuazyjnym wierzchołku ruchu robotniczego. Ruch ten zbiegł się z rewizjonizmem, czyli z ogólną krytyką marksyzmu, z ogólnem wrastaniem owego „wierzchołka“ w społeczeństwo kapitalistyczne i w jego ideologję. Kanta przeciwstawiano Marksowi. Cofając się przed „poznawaniem i przetwarzaniem“ świata, uciekano pod skrzydła filozofji, uczące, że świat zewnętrzny nie jest dla nas poznawalny, każąc zasklepić się w świecie wewnętrznym, w doskonaleniu etyki indywidualnej, oderwanej od walk społecznych. Przeciwno neokantyzmowi wystąpili podówczas najwybitniejsi marksyści: Kautsky w swej „Etyce“, Lafargue¹ i inni.

Niemniej jednak pan poseł Niedziałkowski jest święcie przekonany, że „powrót do Kanta zrobił swoje — rozszerzył horyzont badań szkoły marksowskiej, podnosząc na poziom odpowiednio wysoki problem etyczny“. Pan Niedziałkowski uważa, że etyka mieszczaństwa — i to mieszczaństwa pruskiego z XVIII wieku, mieszczaństwa ugodowego wobec absolutyzmu — to „odpowiednio wysoki poziom etyczny“, na który należy podnieść proletarijat!

Ale Kant już trochę trąci myszką, pan Niedziałkowski zaś chce być w zgodzie z ostatnią modą, zwłaszcza paryską („bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi, a co Francuz wymyśli, to Polak polubi“). Więc Bergson:

„Jestem przekonany, że we wspaniałej twórczości Bergsona szkoła marksowska znajdzie wiele myśli, zapładniających naszą doktrynę“ (str. 18).

Coprawda, Bergson pisze już coś od lat dwudziestu, więc z tak długiego zapładniania mogło się już było coś urodzić. O Bergsonie, jak przedtem o Kancie, pan Niedziałkowski nie konkretnego nie mówi, poza głębokim reweransem, który mu składa. Taki, wogóle, jest jego stosunek do wszystkich wielkich, czy chociażby modnych pisarzy świata burżuazyjnego.

Zostawmy jednak te świeczki, które pan Niedziałkowski pali

pochodzą z doświadczenia, lecz są aprioryczne, czyli poprzedzają wszelkie doświadczenie.

¹ Paul Lafargue, pisarz socjalistyczny francuski, zięć Marksa. Mowa tu o jego rozprawie „Le matérialisme de Marx et l'idéalisme de Kant“, 1900 r.

filozofom-idealistom, umoralniającemu Kantowi i zapładniającemu Bergsonowi, i wróćmy do tego ogarka, który on kopci materjaliście Marksowi.

Pytanie właściwe polega na tem: skoro pan Niedziałkowski zupełnie jest obcy materializmowi dialektycznemu (wyraz „dialektyka“ jest wogóle wymazany ze słownika tego głębokiego marksysty), to co mu pozostaje z materialistycznego pojmowania dziejów?

Pan Niedziałkowski przyjmuje jedną tylko stronę materializmu historycznego: podział zjawisk społecznych na podstawę (ekonomikę) i nadbudowę (etyka, prawo, wiedza i t. d.). Pan Niedziałkowski poza tem przyjmuje materializm historyczny „ze wszystkimi zastrzeżeniami, które trzeba stosować wobec każdej, bez wyjątku, metody badań rzeczywistości społecznej“. Na czem polegają zastrzeżenia pana Niedziałkowskiego? Na tem, że materializm historyczny ujmuje „idealny niejako stosunek zależności kolejnej (!) zjawisk społecznych. Ale nie oznacza to bynajmniej, by stosunek taki istniał, rzeczywiście, w każdym poszczególnem zdarzeniu dziejowem“ a to z powodu, że również nadbudowa (prawo, obyczaje i t. d.) oddziaływa na podstawę gospodarczą; na przykład, prawo cechowe hamowało rozwój kapitalizmu, a prawo burżuazyjne przyspieszyło ten rozwój i t. d.¹ Ale metoda materializmu historycznego polega w danym wypadku nie na tem, aby zaprzeczać oddziaływaniu prawa, lecz na tem, aby w walce dwóch praw wykryć walkę dwóch klas i przeciwieństwo dwóch sposobów produkcji. Pan Niedziałkowski przypomina owego pastora angielskiego, który uważał, że prawo ciężenia nie w każdym wypadku się sprawdza: np. kamień, zatrzymany ręką, nie spada na ziemię. Przewielebny krytyk Newtona² nie rozumiał, że w ciśnie-

¹ Co znaczą jednak zastrzeżenia pana Niedziałkowskiego, o tem przekonywamy się dopiero z chwilą, gdy pan Niedziałkowski zstępuje „z hymnu do prostej powieści“, to jest, gdy zaczyna komentować dziejowe wypadki. Jego walnym argumentem w monarchji jest nieobliczalność „kaprysu lub poprostu stanu psychicznego monarchy“, albowiem „gdyby Napoleon nie miał kataru pod Borodinem i nie zadrżał wskutek tego o starą gwardję, może inaczej wypadłby przebieg pochodu na Moskwę w r. 1812“ (str. 101). Jednem słowem: „wogóle“ pan Niedziałkowski wyznaje Marksa, choć z tysiącem zastrzeżeń, ale w każdym „szczegółie“ tłumaczy wypadki dziejowe „po ilowajsku“, np. katarzem Napoleona!

² Izaak Newton (1642—1727), genialny fizyk angielski, wykrył prawo ciężenia.

niu kamienia na rękę prawo ciężenia wyraża się równie dobrze, jak w jego ruchu, a nasz szanowny poseł nie rozumie, że walka dwóch praw była tak samo wyrazem przeciwieństwa ekonomicznego, jak bezpośrednia walka konkurencyjna kapitalistycznego rękodzielnictwa z rzemiosłem cechowym. Ale rzeczą najważniejszą jest, że pan Niedziałkowski to bierze od Marksa, co może wziąć odeń każdy inny pisarz burżuazyjny. Boć w epoce dzisiejszej, przy całym jego idealizmie filozoficznym, zagadnienia gospodarcze tak ja wnie wystąpiły na plan pierwszy, że z tej beczki zaczyna każdy polityk, publicysta itd., wcale skądinąd nie pozujący na marksystę. Ale marksowska dialektyka rozwoju społecznego, to jest ujęcie go jako rozwoju przeciwieństw, jest rzeczą niestrawną dla burżuazyjnej myśli pana Niedziałkowskiego. A już najmniej można mówić o metodzie marksowskiej, jeżeli się nie uznaje marksowskiej dialektyki!

Brak metody dialektycznej ujawnia się w stosunku pana Niedziałkowskiego do podstawowych zjawisk społecznych. Weźmy choćby zagadnienie klasy. Pan Niedziałkowski przytacza różne — złe i dobre — określenia klasy społecznej, poczem — nie wskazawszy, jakie są z a s a d n i c z e klasy dzisiejszego społeczeństwa — dodaje:

„Każda niemal »wielka« klasa społeczna rozpada się z kolei na klasy drugiego, względnie trzeciego rzędu... Gdziekolwiek istnieją antagonizmy, tam powstaje klasa, a w społeczeństwach dzisiejszych antagonizmy i sprzeczności społeczne oplatają siecią potworną całe życie zbiorowe“ (str. 11).

W ten sposób ginie zupełnie zasadnicze przeciwieństwo społeczeństwa kapitalistycznego, ginie jego istotny podział na klasy i zamiast niego wyrasta jakaś „potworna sieć“ przeciwieństw o okach różnej wielkości.

Toteż z pana Niedziałkowskiego pojmowania dziejów wykłada wreszcie taka oto tyrada:

„Dzieje narodu i ludzkości — to wysiłek nieustanny klas społecznych, dźwigających w toku walk i zmagających się wzajemnych kulturę, politykę (!), gospodarstwo kraju“ (str. 19).

Wychodzi więc na to, że klasy społeczne walczą nie o swe interesy ekonomiczne, ale o to, która więcej „dźwignie“ owej

„kultury“, owej „polityki“ owego „gospodarstwa“ — ku pożytkowi kraju, narodu i ludzkości!

Pan Niedziałkowski nie o tem nie mówi, że pewne klasy właśnie w dół i wstecz spychają klasy inne, stanowiące ogromną większość „kraju“, i że „w toku zmagania“ i t. d. — hamują rozwój sił wytwórczych!

Burżuazyjno-liberalny pogląd na wolną konkurencję polega na tem, że każdy walczy ze swym sąsiadem, a jednak wszyscy razem przyczyniają się przez to do powszechnego dobra. Aż tu „wiatr jakiś chorągiewkę wykręcił blaszaną“ i z liberalnej teorii konkurencji uczynił marksowską teorię walki klas, ba nawet kwintesencję marksyzmu, „tajemnicę wiecznej młodości i rozmachu metody marksowskiej“ (str. 19).

Światopogląd pana Niedziałkowskiego jest światopoglądem burżuazyjnym. Pan Niedziałkowski hołduje zasadniczemu poglądom i przesądom współczesnej, schyłkowej burżuazji. Od Marksa pan Niedziałkowski przejmuje pewne nazwy, pewne terminy, ale je doszczętnie wyjaławia z marksowskiej rewolucyjnej treści. Pozostają z nich słowa, przykrywające brak myśli, pozostaje lwia skóra, z pod której wylazą długie uszy burżuazyjnego filistra.

Materjalizm historyczny pana Niedziałkowskiego — mówiąc jego własnym stylem —

„nie może być zbliżony ani tembardziej utożsamiany“ z materjalizmem historycznym Karola Marksa. „Niema tu żadnych punktów styecznych“.

„PATRJOTYZM ŚWIADOMY“ W SŁUŻBIE KAPITAŁU.

Na czem polega zagadnienie patryjotyzmu? Pan Niedziałkowski określa je w sposób następujący:

„Treścią główną patryjotyzmu jest przywiązanie do kultury narodowej, wynikłe stąd, że człowiek, należący do danego narodu, uczestniczy w powstałej historycznie, odnośnej „spółnocie kulturalnej“ i ujmuje kulturę narodową, jako dzieło swoje i związanych z nim węzłem „spółnoty naturalnej“ pokoleń poprzednich“ (str. 22).¹

¹ Pojęcie narodowości, jako „spółnoty naturalnej“ i „spółnoty kulturalnej“, p. Niedziałkowski zapożycza od Bauera.

To górnolotne i napuszone określenie omija, oczywiście, istotę rzeczy. Przecistawiać się wszelkiej odrębności narodowej, wszelkiemu zróżniczkowaniu kultury ogólnoludzkiej mogłoby jedynie jakiś naiwny kosmopolita, wyobrażający sobie, że można zetrzeć jakąś gąbką wszelkie różnice narodowe, że pewnego pięknego poranku Polacy, Niemcy, Francuzi, Amerykanie i Chińczycy zagadają jednym językiem i utworzą jeden naród. Pan Niedziałkowski ułatwia sobie zadanie, przypisując w czambuł tego rodzaju naiwny kosmopolityzm wszystkim przeciwnikom socjalpatryjotyzmu. Na szeregu kart swej książki kruszy on kopje przeciw tego rodzaju kosmopolityzmowi, ażeby wreszcie wykrzyknąć z patosem:

„Dlaczego piękniejszy ma być bukiet jednego tylko gatunku kwiatów, niż harmonijnie ułożony z różnych?“ (str. 47).

Ale pan Niedziałkowski sam czuje, że to sielankowe i kwieciste ujęcie zagadnienia nie wystarcza. Próbuje więc po swojemu pogłębić temat:

„Robotnik manufaktury czy fabryki bierze udział w gospodarstwie społecznem w roli wytwórcy bezpośredniego. Proces dźwigania całego bytu ludzkiego (!) odbywa się nie gdzieś poza nim, lecz właśnie przez niego. Widzi on swój wysilek u podstawy dobrobytu, zaspokojenia potrzeb nieodzownych, bogactwa (czyjego dobrobytu? czyich potrzeb? czyjego bogactwa? — przyp. H. J.). Wysilek jest zbiorowy i zorganizowany. Stąd powstaje w postaci bardzo jeszcze prymitywnej, prawie nieświadomej poczucie związku między człowiekiem pracy a jego dziełem i odpowiedzialności za los społeczeństwa, które pod względem przemysłowo-gospodarczem staje się owocem trudu robotnika“ (str. 38).

Tako rzeczce Niedziałkowski, marksysta od siedmiu boleści. Dla niego produkcja kapitalistyczna utrwała związek pomiędzy człowiekiem pracy a wytworem pracy. Dla Marksa — rozrywa ten związek:

„Jeszcze przed wstąpieniem w przebieg produkcji jego własna (robotnika, przyp. H. J.) praca została mu odjęta, odstąpiona kapitaliście i wcielona w kapitał. To też w przebiegu produkcji przybiera ona postać obcego wytworu... wytwór robotnika przekształca się nie tylko w towar, ale również w kapitał, czyli

w wartość, wchłaniającą w siebie zdolność wartościotwórczą, środki utrzymania, któremi się kupuje ludzi, i w środki wytwarzania, ujarzmiające wytwórcę...

Sam więc robotnik wytwarza wraz z przedmiotowym bogactwem kapitał — obcą mu potęgę, panującą nad nim i wyzyskującą go“ (Das Kapital Volksausgabe, tom I, str. 506—7, tłum. H. J.).

Chyba dość jasne! Dla Marksa zasadnicze przeciwieństwo kapitalistycznego trybu produkcji polega na tem, że przy nim wytwór pracy odrywa się od swego twórcy i go ujarzmia, że staje się dlań obcą i wrogą potęgą, a dla nieocenionego pana Niedziałkowskiego ten sam typ produkcji budzi w robotniku „poczucie związku między człowiekiem pracy a jego dziełem i odpowiedzialności za los społeczeństwa“. Stanowisko pana Niedziałkowskiego jest to ideologia producenta, wytwarzającego własnymi środkami i na własny rachunek, a więc przedsiębiorcy lub samodzielnego majsterka, a nie proletariusza.

Poco to jednak panu Niedziałkowskiemu było potrzebne? Po to, aby z sielankowego patryjotyzmu kulturalnego przejść do bardziej solidnego patryjotyzmu społecznego, do socjalpatryjotyzmu, po to, aby dowodzić, że

„funkcja gospodarcza proletariatu zakłada w nim zgóry daleko więcej uczuć patryjotycznych, aniżeli widzieliśmy to w zastosowaniu do klasy mieszczańskiej!“ (str. 38).

Pan Niedziałkowski sporo rozprawia o tem, że liberalizm mieszczański ze swym kultem jednostki człowieka oderwanego ma skłonność do kosmopolityzmu. Ta ocena liberalizmu, zaczerpnięta zresztą od pisarzy nacjonalistycznych, ma wogóle sens tylko w zastosowaniu do mieszczaństwa w tym okresie, gdy walczyło jeszcze z feodalizmem. Ale i w tym okresie moda na ideały międzynarodowe była u burżuazji zjawiskiem bardzo powierzchownem. Pan Niedziałkowski dowiedział się od swych mistrzów Kautsky'ego, Bauera, Krausa — że dziejową misją burżuazji było tworzenie państwa narodowego. Posłannictwo chyba dość patryjotyczne! Ale panu Niedziałkowskiemu ów pierwiastkowy kosmopolityzm burżuazyjny (jak przedtem materjalizm!) potrzebny jest po to, aby w nim szukać źródeł niepatryjotycznych prądów wśród proletariatu! Jeżeli ruch robotniczy od wczesnego swego zarania przybrał for-

mę „Międzynarodówki“, — to — zdaniem pana Niedziałkowskiego — stało się to pod wpływem działaczy przychodzących ze środowiska liberalnej burżuazji. Wszakżeż sam Marks „w r. 1842 wydawał „Gazetę Reńską“, jako organ opozycji liberalnej“. Ale dla czegoż Marks jako młodzieniec 24-letni, wydający liberalną gazetę, był właśnie patriotą niemieckim, a Marks dojrzały, 30-letni, Marks-komunista, autor „Manifestu“, był już międzynarodowcem?

Co do burżuazji, to pan Niedziałkowski stwierdza, zgodnie z historją, że stała się patriotyczną z chwilą, gdy doszła do władzy, czyli z chwilą, gdy „stan trzeci bierze na swe barki odpowiedzialność za losy narodu“ (str. 30). Gdy „opór ostatnich mohikanów tradycji szlacheckiej został złamany ostatecznie i nieodwołalnie“ (str. 31). Ale dla proletariatu pan Niedziałkowski ma inny morał. Nie każe mu zdobywać „ojczyzny“, lecz ją przysimować.

„Trzeba „przyjąć“ ojczyznę, a zarazem cały świat związanych z nią idej, pojęć, stanów uczuciowych. Trzeba „przyjąć“ ojczyznę „bez zastrzeżeń“ ją samą i odpowiedzialność za jej los“ (str. 46).

W słodko-mglistym bowiem języku pana Niedziałkowskiego, państwo (jeżeli nie jest obcym zaborcą) nazywa się zawsze ojczyzną, a władza w państwie — odpowiedzialnością za losy ojczyzny.

Ażeby proletariąt pokochał „ojczyznę“, wystarcza, zdaniem pana Niedziałkowskiego, aby w „ojczyźnie“ panowała burżuazja. Odkąd bowiem datuje się panowanie burżuazji?

„W dziesięcioleciach ostatnich XIX wieku mieszczaństwo bądź osiągnęło pełnię władzy państwowej, bądź też, jak np. w Niemczech, faktycznie uzyskało głos rozstrzygający (str. 31).

Zarazem autor informuje nas, że poczynając od lat sześćdziesiątych — siedemdziesiątych — robotnicy w mniejszym lub większym stopniu uzyskują wpływ pośredni na ustawodawstwo i politykę państwa... wszędzie rodzi się psychologia robotnika, jako spółgospodarza kraju, a wraz z nią poczucie odpowiedzialności (str. 40).

Nie dość na tem. Proletariąt jest u pana Niedziałkowskiego jakimś benjaminkiem burżuazyjnego społeczeństwa:

„W zakresie nauki i sztuki sprawa robotnicza zajmuje stopniowo miejsce uprzywilejowane. Nie przestają się nad nią trudzić filozofja, socjologja, ekonomja społeczna.

Tematy z historii i warunków bytu proletariatu są stale wykorzystywane przez dramat, poezję, powieść, rzeźbę, malarstwo“ (str. 40).

Czegóż jeszcze możesz, robotniku, zapragnąć? Malują cię, rzeźbią, wystawiają na scenie, filozofują nad tobą!

Jednym słowem: w pana Niedziałkowskiego państwie burżuazyjnym robotnikowi poczyną się dźiać coraz lepiej. Teorię marksowską o tem, że kapitalizm pogarsza położenie robotnika, pan Niedziałkowski odwraca do góry nogami.

„Jeśli wolno mi powtórzyć ulubione wyrażenie, robotnik odnajduje coraz bardziej siebie samego i swoje myśli czy tęsknoty w kulturze narodowej i w życiu państwowo-politycznem. Jego potrzeby są dokładniej zaspakajane, a przynajmniej istnieją próby zaspakajania. Nawiązywać się jęły nici mocne między ojczyzną a proletariatem. Dojrzewał patryjotyzm świadomy. I kiedy w sierpniu 1914 r. wybuchnął raptownie potężnym płomieniem ku zdumieniu wielu przyjaciół i wszystkich wrogów, było to łatwem przerwaniem cieniutkiego pokostu przebrzmiałej frazeologii, ujawnieniem rzeczy, trwającej oddawna, podobnie jak motyl wyłania się z poczwarki w postaci skończonej“ (str. 40).

Pan Niedziałkowski przyrównywa do motylka (chyba do ćmy, zwanej „trupią główką“) ów „świadomy patryjotyzm“, który wielu milionom proletariuszy kazał wyrzynać się wzajemnie w największej rzezi świata.

Pan Niedziałkowski sam podaje (na str. 77—8) niektóre z wyników, osiągniętych przez ten „świadomy patryjotyzm“. W samej tylko Francji zburzono: „594.000 domów, 20.000 zakładów i warsztatów przemysłowych, 5.000 kilometrów dróg bitych, 1,757.000 hektarów ziem uprawnych. Podobne lub większe spustoszenia powstały w Belgji, w Polsce, w Prusach Wschodnich, w Serbji, w Czarnogórze, w Rumunji, w Rosji“. Wydatki wojenne państw Ententy wyniosły 703 miljardy franków. Poległo około 10 milionów żołnierzy. Rannych same tylko Niemcy miały 4 miliony.

Jaką sprawę, czyje interesy wyobrażał ten „świadomy patryjotyzm“, który zniszczył tyle dóbr materialnych i położył trupem 10 milionów proletariuszy i chłopów? Tego pytania pan Niedziałkowski sobie nie stawia, jednak mówiąc o czem innem, daje na nie wyborną, choć mimowolną odpowiedź.

„Kto zna chociażby trochę kulisy parlamentów i ministerjów, ten wie doskonale, jak dalece wszelkie sprężyny nowożytniej maszyny państwowej ulegają planom i decyzjom potentatów kapitalistycznych... Wielki kapitał utożsamia swój interes grupowy z interesem całej klasy mieszczańskiej, interes tej klasy znowuż z interesem narodu i państwa. Zakres jego planów i posunięć gospodarczych przekracza granice ojczyzny, powstają trusty międzynarodowe, grupujące sfery kapitalistyczne pewnych narodów, a skierowane przeciw innym. Konkurencja już nie indywidualna, ale między trustami różnych państw, względnie różnych grup międzypaństwowych zostaje ujmowana jako zmaganie się ze sobą narodów samych“ (str. 34—5).

Nieźle powiedziane! Ale skoro aparat państwa demokratyczno-burżuazyjnego służy „planom i decyzjom potentatów kapitalistycznych“, a zarazem służy do tego, aby wzbudzać w robotniku „psychologję współgospodarza kraju“, to oczywista, że owa „psychologja“ jest złudzeniem, że owo „współgospodarzenie“ jest fikcją, że demokracja burżuazyjna jest oszustwem. Dalej, skoro rzekome „zmaganie się narodów“ jest ostatecznie „konkurencją... między trustami różnych państw“, to „świadomy patryjotyzm“ czyni robotnika żerem armatnim tych trustów. A „mocne nici, wiążące proletariusza z ojczyzną“ służą do tego, aby go spętać i spętanego wydać na rzeź w interesie kapitału!

Te zasługi „świadomego patryjotyzmu“ pan Niedziałkowski opisuje szeroko i długo. Piękne to były dla niego dni, kiedy proletariusze niemieccy w mundurach żołnierskich i na rozkaz Wilhelma podbijali i niszczyli Belgję, a proletariusze austriaccy — Serbję, kiedy panowie pepesowcy tworzyli c. k. Legjony z Piłsudskim na czele, kiedy nawet w Rosji carskiej „mobilizacja przeszła wspaniale“, kiedy huragan szowinizmu, rozdmuchiwany przy tak czynnym współudziale socjalpatryjotów wszystkich krajów, porwał masy i rzucał je w czeluście wojny, zniszczenia i zagłady!

Dla proletariatu zagadnienie patryjotyzmu w ustroju kapitalistycznym — to nie zagadnienie bukietu z różnych czy jednakowych kwiatów, to nie idealne przywiązanie do mowy ojczystej, do poezji narodowej, do krajobrazu rodzinnego — to stosunek do państwa kapitalistycznego, do jego armji, do jego wojen i podbojów. Dziś, gdy piszę te słowa, patryjotyzm angielski prowadzi

wojnę zbójecką przeciw Chińczykom, rwącym okowy feudalne i pęta obcej przemocy, patryjotyzm amerykański ujarzmia Nikaragwę i szykuje najazd na Meksyk, patryjotyzm holenderski pławi się we krwi uciśnionych i wyzyskiwanych Indonezyjczyków, patryjotyzm włoski dławi Albanję, a w każdym z tych krajów miejscowi Niedziałkowscy dbają o to, aby „mobilizacja przeszła wspólnie”.

Ale pan Niedziałkowski zna i wylicza inne jeszcze zasługi patryjotycznego socjalizmu. Dopóki socjalizm ten waleczy jak lew w obronie swoich potentatów kapitalistycznych przeciwko obcym potentatom kapitalistycznym, albo dopóki pomaga grabić i ujarzmiać kraje niekapitalistyczne, dopóty robi to samo, co wszystkie inne stronnictwa burżuazyjne. Niechno jednak przegrana wstrząśnięcie podstawami danego państwa kapitalistycznego, wnet socjalpatryjotyzmowi przypada specjalna zupełnie rola: ratowanie zachwianego ustroju, zawieszenie socjalistycznego szyldu nad kapitalistycznym kramem. Socjalpatryjotyzm jest dumny z tej roli:

„W państwach, co przegrały wielki pojedynek wojenny, socjalistom i stojącym za nimi szerokim masom robotniczym przypadło w udziale ratowanie tonących wśród burzy okrętów. Wystarczy wymienić niemiecką radę pełnomocników ludowych z listopada 1918 r. z Ebertem, Scheidemanem i Haasem u steru, późniejszą rolę Eberta, jako prezydenta Rzeczypospolitej, gabinety Scheidemana i Hermana Müllera. To samo tyczy Austrii... i t. d.” (str. 43).

Poto właśnie potrzebne są burżuazji ugodowe partje socjalistyczne: aby podczas „burzy” (t. zn. wzburzenia, zrewolucjonizowania mas proletarjackich) ratować „tonące okręty” państw kapitalistycznych. Burżuazja jest prawdziwie niewdzięczna dla tych swych przyjaciół, którzy z wiernością poddańczą (będącą „psu zasługą, człowiekowi grzechem”) ratują ją w czarnej godzinie, a potem na skinienie z podwiniętym ogonem powracają do budy, gdy już są niepotrzebni, gdy bezpośredni przedstawiciele burżuazji mogą już swobodnie i bez obawy rozsiaść się na prezydencjalnych stolcach i ministerskich fotelach. Oczywiście więc, że socjaliści krajów, zagrożonych przez rewolucję, Noskowie, Scheidemanowie, Bauerowie, Moraczewscy i t. d. ratowali nie krajobraz rodzinny, nie mowę ojczystą, nie odrębność narodową swych krajów, ale ratowali ustrój kapitalistyczny, ratowali panowanie burżuazji i ra-

towali je za pomocą oszustwa, za pomocą fikeji socjalizmu, no i za pomocą luf armatnich, skierowanych w piersi proletariatu!

Ale może socjalizm patrijotyczny, przykuwając proletariusa do kapitalistycznego wozu, przynajmniej gwarantuje mu wzamian narodową wolność, zniesienie wszelkiego ucisku narodowego? Nic podobnego! Kto popiera kapitalizm, ten nie może zwalczać istotnie ucisku narodowego, którego w kapitalistycznym ustroju zniesić niepodobna. Kapitalizm wszelki, a już w szczególności kapitalizm epoki trustów, monopolów, epoki imperjalizmu, kapitalizm zabierze rynki swe krwią i żelazem zdobywa, krwią i żelazem utrzymuje. Naprzykład, Plechanow, uwielbiany przez p. Niedziałkowskiego za patrijotyzm, był czasu wojny „oborońcem“ granic Rosji carskiej, wzywał do obrony „Polszy“ przed Niemcami, t. zn. do utrzymania jej pod jarzmem caratu. Kautsky, drugi ideał pana Niedziałkowskiego, również podczas wojny „wyzwalał“ Polskę (oczywiście z pod rosyjskiego panowania), ale był za tem, aby ją uczynić lennem Niemiec (stanowisko, uwięnczone, między innymi, w przedmowie do wydanej i po polsku książki Kautsky'ego „Rasa i żydostwo“), a sam pan Niedziałkowski? Wszakże ze swymi towarzyszami partyjnymi był w epoce pokoju ryskiego przeciwnikiem „granicy etnograficznej na Wschodzie“, t. zn. spółdziałał wcielaniu do Polski wielkich obszarów obconarodowych, białoruskich i ukraińskich, zamieszkałych przez ludność dziesięciomiljonową!

Kapitał, z nieodstępną pomocą socjapatrijotyzmu, nigdy nie poprzestaje na podbiciu obcych ziem, lecz zawsze dąży do ich wynarodowienia, dąży do tego, aby jego państwo było „ziemią jednęj mowy i tego samego języka“, ¹ ażeby kultura jego była „bukietem jednego tylko gatunku kwiatów“. Pan Niedziałkowski w książce rozprawia szeroko i długo o tem, że dla proletariusa potrzebny jest rozwój kultury narodowej, ale pan Niedziałkowski w życiu wraz ze swą partją popiera tych, którzy niszczą kulturę ukraińską na ziemi ukraińskiej, którzy niszczą kulturę białoruską na ziemi białoruskiej, którzy tysiącami zamykają szkoły ukraińskie, którzy prawie doszczętnie zniweczyli szkolnictwo białoruskie, któ-

¹ Twierdzi Biblja, że przed budową wieży Babel, „ziemia była jednęj mowy i tego samego języka“. Pismo święte (bez urazy p. Niedziałkowskiego, osobistego przyjaciela Pana Boga) nieco się myli. Takiego stanu na całej ziemi nie było nigdy. Ale zato w obrębie swego państwa każda burżuazja dąży do owej przedbabelicznej jedności „mowy i języka“.

rzy zamykają i prześladują instytucje kulturalne i oświatowe mniejszości narodowych.

Niedawno pan Stanisław Grabski, bratnia dusza i przedmiot sympatii pana Niedziałkowskiego wołał w swej „Rewolucji“ ze zgrozzeniem, że bolszewicy rozbili, rozczłonkowali dawną Rosję. Tak się stało! Gdzie było „jednolite“ państwo carów, tam dziś istnieje cała mozaika radzieckich republik narodowych, z których największe (Rosyjska, Ukraińska, Białoruska, Zakaukaska i dwie środkowo-azjatyckie: Uzbekistan i Turkmenistan), są sfederowane w Związku Radzieckim, a mniejsze, w liczbie 18, są autonomicznymi częściami Rep. Fed. Rosyjskiej lub Federacji Zakaukaskiej, prócz tego istnieje 16 narodowych okręgów autonomicznych. Dzieje ludzkości nie znają takiego przeskoku od biurokratycznego centralizmu, ucisku i wynaradawiania do federacji narodowościowej. Dlaczego o tem nie pisze pan Niedziałkowski, amator „bukietu, z różnych kwiatów ułożonego?“

Rząd związkowy radziecki nie posiada komisarjatów oświaty, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rolnictwa, zdrowia i zabezpieczenia społecznego, bo temi sprawami każda ze związkowych republik zarządza zupełnie samoistnie. Naprzykład, Łunaczarski nie jest komisarzem oświaty Związku Radzieckiego, lecz tylko Ros. Fed. Soc. Rep. Sow. Sprawy oświatowe Białorusi lub Ukrainy, Gruzji lub Azerbejdżanu itd. nie podlegają mu w najmniejszym stopniu. Ten typ ustroju państwowego jest zupełnie niepojęty, niestrawny dla umysłu przeciętnego filistra burżuazyjnego, pana Niedziałkowskiego, naprzykład, ale robotnikom i chłopom Związku Radzieckiego dogadza on w zupełności.

Na terytorjum Związku Sowieckiego mieszka szereg ludów pierwotnych, fińskich, syberyjskich, turańskich itd., które rząd carski rusyfikował, a którym rząd sowiecki po raz pierwszy przyznał oświatę w ich własnym, narodowym języku. Dla wielu z nich trzeba było stwarzać pisownię i układać gramatykę, gdyż przed rządami sowieckimi ludy te nie miały swego piśmiennictwa ani szkolnictwa. To też dziś Centralne Wydawnictwo Ludów ZSRR drukuje pisma i książki w 42 językach. W ten sposób nawet do drobnych szczepów, zagubionych niemal w niezmierzonych lasach lub stepach kultura ludzka i myśl proletariacka docierają w ich własnym języku, w ich własnej szacie narodowej.

Ta polityka narodowościowa jest bezprzykładna w historii świata. Wpływ jej wybiega daleko poza granice Sowietów.

Patrjotyczni socjaliści, patrjotycznie służący kapitałowi, patrjotycznie wspierający imperjalizm, patrjotycznie zaprzędający proletarjat, są wrogami wyzwolenia narodów uciśnionych.

Są oni najlepszymi dostawcami proletarjackiego żeru armatniego na użytek i chwałę międzynarodowego kapitału, ciemniży ciela niezliczonych ludów.

NIEREWOLUCYJNA REWOLUCJA.

Największy kłopot sprawia naszemu arcyfilistrowi zagadnienie rewolucji społecznej. Najchętniejby powiedział poprostu, że rewolucji społecznej nigdy nie było, niema i nie będzie. Niestety, „daremnie śpiewać, niktby muzie nie uwierzył“. Ale można zawsze trochę pomędrkować i wyraz każdy pozbawić jego treści. „Rewolucja, rozumiana jako krótki okres walk gwałtownych, a „mająca na celu“ zmianę ustroju społecznego, wogóle nie istnieje. Ustrój społeczny nie ulega gruntownej, całkowitej zmianie w ciągu kilku miesięcy, a nawet kilku lat“. Zdawałoby się, coprawda, że w ciągu tych kilku lat, które w historii noszą nazwę Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ustrój społeczny Francji uległ gruntownej zmianie. Znikły przywileje feodalne szlachty (a po części i sama szlachta), znikł absolutyzm, stanowa organizacja państwa, znikły przywileje cechów w miastach, znikła bezpowrotnie cała przedrewolucyjna Francja, powstało nowe ustawodawstwo cywilne, będące klasycznym wyrazem nowego, burżuazyjnego ustroju, i niebawem — wraz z tym ustrojem — rozszerzyło się na większą część Europy. Trzeba całej płytkości umysłu, która cechuje szanownego posła, aby uważać, że burżuazja francuska „mogła stwierdzić tryumf ostateczny dopiero po 16 maja marszałka Mac-Mahona“¹ (str. 53).

„Mieszczanństwo zainaugurowało swoją rewolucję społeczną u schyłku XVIII stulecia, zakończyło ją — przynajmniej w społeczeństwach zachodnio-europejskich — po stu latach“ (str. 54). Na tej samej stronie autor nasz powiada:

„Rewolucją społeczną nazywamy (!) taki okres w dziejach społeczeństwa, w ciągu którego walka klaso-

¹ Ma to znaczyć: po nieudalym zamachu stanu konserwatywnego prezydenta, marszałka Mac-Mahona, w r. 1878.

wa toczy się o całkowitą zmianę ustroju społecznego oraz istnieją już warunki przedmiotowe, umożliwiające temu społeczeństwu życie w nowych formach ustrojowych“.

A więc, zdaniem naszego „marksysty“, aż do końca XIX wieku, względnie do epokowej awantury imć pana marszałka Mac Mahona, Europa Zachodnia nie miała ustroju burżuazyjnego, lecz dopiero toczyła się walka o ustrój burżuazyjny oraz istniały przedmiotowe warunki, ustrój ten umożliwiające!

Pan Niedziałkowski rozsnuwa pojęcie rewolucji na całe stulecie, na całe epoki dziejowe, poto, aby je utożsamieć z ewolucją, aby odebrać mu jego cechy istotne.

Rewolucja społeczna — to znaczy, że nowa klasa społeczna zdobywa władzę, że burzy dawny ustrój społeczny i że stwarza nowy ustrój społeczny.

Oczywiście mówiąc o rewolucji, nie możemy odrywać jej od okresu poprzedzającego, w którym dojrzewa przeciwieństwo pomiędzy danym ustrojem społecznym a rozwojem sił wytwórczych oraz dojrzewa klasa, mająca aktem rewolucji rozwiązać to przeciwieństwo. Nie możemy również pomijać okresu następnego, w którym nowy ustrój społeczny rozwija się, wytwarza swą nadbudowę itd. Ale każdy rewolucyjny marksysta wie, że nigdy żadna klasa społeczna nie ustąpiła swej władzy w społeczeństwie dobrowolnie, że przejście z jednego ustroju społecznego do innego ustroju to przewrót, dokonywany zapomocą siły. Natomiast u pana Niedziałkowskiego jeden ustrój niepostrzeżenie przechodzi w drugi. Każe on burżuazji „święcić tryumf ostateczny“ dopiero w tym momencie, gdy już wyprowadza na scenę proletarijat, jako „spółgospodarza kraju“. Wobec tego wszystkiego gwałtowne przewroty w dziejach pan Niedziałkowski odnosi do kategorii „rewolucyj politycznych“.

„...Rewolucją polityczną nazywam każdą zmianę rządów albo konstytucji państwa, dokonaną w drodze niekonstytucyjnej. A zatem jen. Primo de Rivera, organizujący zamach stanu hiszpański w r. 1923, przewodził rewolucji, tak samo bolszewicy rosyjscy w r. 1917, gdy obalali gabinet Kiereńskiego.“ (str. 55).

Ażeby listopadową rewolucję w Rosji rozumieć jako obalenie gabinetu Kiereńskiego, dokonane w drodze pozakonstytucyjnej, na to potrzeba tej specjalnej odmiany filisterskiego rozumu, która się zwie kretynizmem parlamentarnym.

Przyznać trzeba panu Niedziałkowskiemu, że w tej dziedzinie (zagadnienia rewolucji) sam zaznacza choć zlekka swe odstępstwo od Marksa. Mianowicie, oświadcza nam, że jego metoda jest „bardziej opracowana i subtelna“ od marksowskiej (str. 53), a poklepawszy Marksa protekcyjnie po ramieniu, niebawem wskazuje właściwego mistrza swej subtelnej metody. Jest to Vilfredo Pareto. Profesor Vilfredo Pareto, Włoch, wykładający w Genewie (pan Niedziałkowski, kiepsko poinformowany o narodowości swego mistrza, nazywa go Szwajcarem) jest wybitnym burżuazyjnym socjologiem i ekonomistą, wyspecjalizowanym „w zjadaniu“ Marksa, i już przez to samo miłym sereu marksystów typu pana Niedziałkowskiego. Teorie ekonomiczne pana Pareta nas w tem miejscu nie obchodzą. Ważna natomiast jest jego socjologiczna teoria „elit“¹. Dla Pareta cechą zasadniczą i niezmienną społeczeństwa jest nierówność. Rządzi zawsze nieliczna grupa, odpowiednio dobrana, a więc „elita“. Ale elita nie jest wieczna. Z czasem się starzeje, podczas, gdy w dolach społeczeństwa, w masach, powstaje nowa elita i wspina się ku górze. Rewolucja wszelka — to walka pomiędzy nową a starą elitą, przyczem zawsze zdobywcy, ażeby przeciągnąć masy na swoją stronę, obiecują równość, wolność itd. Każde zwycięstwo nowej elity jest zawodem dla mas, i to bardzo srogim, bo stara elita bywa dość miękka, łagodna i ślamazarna, natomiast nowa z całą bezwzględnością wyzyskuje zdobytą władzę na swoją korzyść. W ten sposób masa dostaje się, za każdym przewrotem, z deszczu pod rynnę. Dzieje ludzkości — to „krążenie elit“: elitę pierwszą wypiera druga, aby z kolei ustąpić miejsca trzeciej i t. d. Przyczem krążenie to nie zmienia w zasadniczej budowie społeczeństwa ludzkiego, w jego podziale na rządzącą elitę i podwładną masę. Jest to ruch w kółko, ruch karuzeli albo wiewiórki w kole!

Sam Pareto w wielu miejscach swych dzieł (w szczególności w „*Systèmes socialistes*“, dwutomowym dziele, poświęconem krytyce systemów socjalistycznych wogóle, marksyzmu w szczególności) kładzie wielki nacisk na to, że jego teoria elit przeciwstawia się marksowskiej teorii walki klas. Dla Marksa zwycięstwo no-

¹ Dosłownie „elita“ oznacza grupę dobraną, doborową. Przez „elitę“ społeczeństwa lub pewnej w niem warstwy rozumie się grupę kierowniczą, wyróżniającą się zdolnościami, energją — „śmietankę“, jak się mówi w potocznej mowie.

wej klasy, to nowy ustrój społeczny, dla Pareta zwycięstwo nowej elity — to usadowienie się nowej grupy rządzącej na wierzchołku społeczeństwa. Dla Marksa walka klas zmierza w swym ostatecznym rezultacie do powstania społeczeństwa bezklasowego,¹ dla Pareta podział na panującą elitę i podwładną masę musi pozostać po wieczne czasy.

Faszyzm włoski przyswoił sobie teorię elit i uważa Pareta za swego teoretyka, za swego urzędowego socjologa, za swego mistrza. Pareto należy do intelektualnego otoczenia Mussolini'ego, który w swych mowach wyraża się o nim:

„mój przyjaciel Pareto powiedział mi“, „mój mistrz Pareto przyznaje mi słusność“ i t. d.

Pana Niedziałkowskiego to nie krępuje. Marksowi ożóg, Parecie świeczka! Twierdzi on niefrasobliwie, że paretowskie elity

„pokrywają się niemal, jeżeli idzie o stosunki społeczno-polityczne i społeczno-gospodarcze, z marksowskim pojęciem klasy, a w każdym razie metoda myślenia Pareta zawiera szereg cech zasadniczych, wspólnych z metodą myślenia naszej (!) szkoły“ (str. 63).

I znowuż w przypisie na str. 73:

„Elita Parety pokrywa się w pewnym stopniu z pojęciem klasy społecznej, gdy mowa o stosunkach społeczno-politycznych z lotu ptaka (!), to znaczy (!) o prawach rozwoju społecznego, walki klasowej i t. p.“.

Szkoda tylko, że pan Niedziałkowski nie wymienił bliżej tego „ptaka“, z którego lotu marksowskie prawa rozwoju społecznego i walki klas utożsamiały się z paretowską teorią krążenia elit. Może był to dudek, albo gawron?

Zgodnie z teorią swego mistrza, Pareta, pan Niedziałkowski podaje dwie kategorie przyczyn przewrotów politycznych. Ze strony warstw rewolucyjnych są to:

¹ Warto tu przypomnieć, jak Marks sam formułował swój pogląd na własne dzieło w znanym liście do Weydemeyera: „...Nie przypada mi wcale zasługa odkrycia klas w nowożytnym społeczeństwie, ani ich walki wzajemnej. Historycy burżuazyjni na długo przedemną przedstawili rozwój walki klasowej, a ekonomiści burżuazyjni — ekonomiczną anatomję klas. To, co wniosłem nowego, polega na udowodnieniu: 1) że istnienie klas związane jest z określonymi dziejowymi walkami o rozwój produkcji; 2) że walka klasowa wiedzie z siłą konieczności do dyktatury proletariatu; 3) że sama ta dyktatura jest tylko przejściem do zniesienia wszelkich klas i do społeczeństwa bezklasowego“.

„Zazdrość (!) w stosunku do klas rządzących... oburzenie na „niesprawiedliwy“ (cudzyśłów pana Niedziałkowskiego) podział dóbr... zeznanie¹ własnej siły“ i tym podobne poziome uczucia. „Odwrotnie wygląda psychika klas rządzących... ulubioną metodą walki klasowej staje się dla nich ustępstwo, kompromis, apelacja do uczuć miłości, pojednania, przebaczenia“ (str. 56).

I gdzież to pan Niedziałkowski widział te fontanny, tryskające miłością, pojednaniem i przebaczeniem? A no, zaraz po przytoczonej tyradzie powiada: „przejdziemy teraz do przykładów“ i przenosi nas kolejno na dwory Ludwika XVI, Mikołaja II i Wilhelma II!

A więc we Francji przedrewolucyjnej

„hasła wolności, równości, braterstwa, opanowały całkowicie, olśniły, porwały przeważającą większość szlachty feudalnej“ (str. 57).

która więc w imię tych haseł dokonała rewolucji przeciw sobie samej. A za naszych czasów carat — zdaniem pana Niedziałkowskiego — upadł dlatego, że zbyt żałował kulomiotów.

„Nie podlega wątpliwości, że energiczna akcja represyjna energicznych ludzi mogła na czas pewien uratować carat“ —

wzdycha pan Niedziałkowski (str. 60). A nieco później powraca do tego tematu, aby wykrzyknąć ze zgrozą:

„...losy olbrzymiego państwa, losy gospodarstwa społecznego spoczęły w rękach „zbuntowanych niewolników“, jak się wyraził w jednej z najładniejszych (!) swych mów Kiereński“ (str. 74).

Również przy opisie rewolucji niemieckiej autor największy nacisk kładzie na dobroduszość władz, szczególnie wojskowych, które „wydały zakaz strzelania do tłumu“, a osobliwie Hindenburga, który „cesarzowi przedstawił położenie w najczarniejszych barwach“, w chwili, gdy rycerski ten monarcha „chciał stawić czoło Berlinowi“. O rewolucji niemieckiej nasz socjalista pisze głównie na zasadzie wspomnień kronprinca i wpada przytem w ton nadwornego skryby.

Ale nie! Pan Niedziałkowski pamięta o tem, że jest socjalistą, a przynajmniej przypomina sobie o tem od czasu do czasu, i wte

¹ Ma to znaczyć świadomość.

dy usiłuje bronić swych towarzyszy rosyjskich i niemieckich przed srogim zarzutem, jakoby się choć trochę przyczynili do obalenia tronów cara i kajzera. Podkreśla, że w dniach marcowych 1917 r. Czeheidze „był ucieleśnionym znakiem zapytania i nie wierzył w rozmach ruchu“. Ale szczególnie podnosi pan Niedziałkowski wierność kajzerowi swych berlińskich przyjaciół. Czytelnik mi wybaczy cytataę przydługą:

„Rewolucję rozpoczęło zgromadzenie, protestujące przeciw aresztom marynarzy w Kiel w dniu 3-go listopada. Ani socjalni demokraci odłamu Scheidemana, ani — tem mniej — ministrowie liberalnego gabinetu księcia Maksa nie pragnęli zbrojnych wystąpień; odwrotnie, przeciwdziałali ze wszystkich sił propagandzie lewicy, „niezależnych“ i „spartakowców“. Słynny Noske przemawiał właśnie „przeciw rewolucji“ na jakimś wiecu publicznym, kiedy został wezwany do gmachu kanclerstwa i wysłany do Kiel w celu załagodzenia sytuacji. Przybył już zapóźno“ (str. 62).

Jednem słowem, nie z winy tych panów upadła monarchja junkierska. Mają czyste sumienie wobec junkrów.

Nietylko jednak na dworach monarszych pan Niedziałkowski znajduje owe wzniosłe uczucia miłości, pojednania i przebaczenia. Ożywieni są niemi również kapitaliści. Pan Niedziałkowski z zachwytem powtarza słowa Sorela:

„Kapitaliści ustępują... znacznie łatwiej, niż robotnicy. Wpływa na to ich wychowanie w ideach społecznych, filantropijnych i religijnych“ (str. 65).

Pan Niedziałkowski dodaje od siebie jeszcze inny motyw, równie idealnej natury:

„brak wiary w słuszność swej sprawy, wynikły z powszechnej atmosfery kulturalnej epoki“ (str. 65).

Jeżeli burżuazja zachodnio-europejska, eksploatująca olbrzymie masy ludności kolonjalnej, mogła sobie w minionym okresie pozwolić na pewne ustępstwa względem swego proletariatu, lub jego górnych warstw, to oczywiście czyniła to w celu umocnienia swego klasowego panowania, a nie pod wpływem wzniosłych zasad religij i oraz filozofji moralnej, jak to się panu Niedziałkowskiemu wydaje. I jeżeli dziś burżuazja całą siłą, całym frontem naciera na proletariata, obniża jego stopę życiową, skraca odpoczynek, ogranicza zdobyte przezeń wolności i t. d. (nasz autor o tem

wszystkiem woli milczeć), to kapitalizm może przedłużać swe istnienie jedynie kosztem robotnika!

Pan Niedziałkowski, jako rzecznik burżuazyjnego ustroju, musi, oczywiście, wrogo spoglądać na rewolucję proletariacką wogóle, a w szczególności na współczesną rewolucję sowiecką. Ponieważ jednak ucharakteryzował się na marksystę, więc próbuje zwalczać ją argumentami, które uważa za marksowskie. Brakło, jego zdaniem, warunków zarówno przedmiotowych, jak podmiotowych, aby „prawdziwa” rewolucja mogła się dokonać! Ale jakie to są warunki przedmiotowe?

Na str. 81 autor nasz powiada:

„...ze stanowiska marksyzmu im bardziej dany rodzaj przemysłu lub dany przemysł narodowy uległ centralizacji, tem szybciej rosną szanse jego uspołecznienia“.

Ale pan Niedziałkowski zdaje się nie wiedzieć o tem, że stopień centralizacji przemysłu rosyjskiego (choć młodego i w stosunku do rozmiarów Rosji niewielkiego) był niezmiernie wysoki. Według urzędowych danych statystycznych 54% robotników przemysłowych pracowało w fabrykach, zatrudniających więcej niż 500 robotników, czyli stopień centralizacji technicznej był wyższy, niż w którymkolwiek kraju. Również kartelizacja tego przemysłu była bardzo daleko posunięta. Przytem bardzo silna była centralizacja geograficzna przemysłu, jego skupienie dokoła obu stolic (Petersburga i Moskwy), przekształconych w wielkie ośrodki robotnicze, co ma zawsze dla rewolucji wielkie znaczenie. Wreszcie fakt, że kapitał tego przemysłu był głównie obcy, sprawiał, że dokoła niego nie wyłoniła się silna warstwa burżuazyjna, że rozwój proletariatu wyprzedził rozwój burżuazji.

Pan Niedziałkowski przeciwstawia temu olbrzymi procent ludności wiejskiej, chłopskiej. Ale każdy marksysta rewolucyjny rozumie, że walka chłopstwa rosyjskiego z obszarnictwem feodalnem spłotła się z walką rewolucyjnego proletariatu, że z tego spłotu wyrosła siła rewolucji, która zwyciężyła jako rewolucja proletariacka i chłopska! Trzeba też nielada bezczelności w przekręcaniu faktów, aby twierdzić, że stanowisko to (sojusz proletariatu z chłopstwem) było jakimś „przekreśleniem” dawnego stanowiska bolszewików. W całym wieloletnim sporze pomiędzy bolszewikami a mieńszewikami jedną z zasadniczych różnic było to, że mieńszewizm upatrywał sprzymierzeńca proletariatu w liberalnej burżuazji, a bolszewizm w chłopstwie, i że w istnieniu rewolucyj-

nych mas chłopskich widział jeden z warunków powodzenia rewolucji proletarjackiej.

A warunki subiektywne, to jest stan samego proletariatu? Pan Niedziałkowski wykląda je po belfersku, po bakalarsku, nie po marksowsku. Dla niego rozstrzygającym momentem jest, że „pamiętał wśród niej (klasy robotniczej Rosji — przyp. H. J.) kompletny brak wykształcenia społeczno-politycznego i technicznego. Olbrzymi procent stanowili analfabeci“ (str. 74). Każda rewolucja ludowa w oczach klas posiadających i ich ideologów była zawsze buntem „ciemnych mas“ przeciw warstwom oświeconym. Dla proletariusza rewolucja proletarjacka jest walką nie tylko o chleb, lecz i o kulturę. Wystarczyło kilka lat władzy proletarjackiej, aby w Związku Radzieckim odsetek analfabetów wśród proletariuszy rolnych spadł z 80%, wśród proletariuszy miast z 50% do 4%.¹ Tak zdobywa oświatę proletariusz radziecki, którego imię pan Niedziałkowski nazywa pogardliwie „zbuntowanym niewolnikiem“ i przeciw któremu wysuwa klasowy argument burżuazyjny: jesteś zbyt ciemny, aby brać władzę, a więc słuchaj warstw oświeconych, swej starszej braci!

Klasa robotnicza Rosji zahartowała się do rewolucji w swej ciężkiej walce z despotyzmem carskim. Hart ten wykazała w najcięższych czasach reakcji, stojąc w masie swej w obozie rewolucyjnej partii proletarjackiej (wymowny jest między innymi fakt zdobywania przez bolszewików wszystkich mandatów w kurji robotniczej przy wyborach do Dumy). Przed rewolucją listopadową przeżyła ona rewolucję roku 1905 i dokonała rewolucji marcowej r. 1917. Zdobyła przez to tak wielkie doświadczenie polityczne, jakie rzadko kiedy w dziejach bywa udziałem jednego pokolenia. Pan Niedziałkowski, zresztą, sam pisze (w przypisie na str. 66):

„W październiku roku 1917 ogromna większość robotników petersburskich stała niewątpliwie po stronie bolszewików. Obrońcami Rządu Tymczasowego były: część drobna (!) burżuazji, drobnomieszczaństwo, inteligencja pracująca i zaledwie nikle podówczas (stosunkowo) odłamy robotników mieniszewickich. Walka między bolszewikami a Rządem była tedy walką w pewnym stopniu (!) klasową. Rzecz ciekawa, zwolennicy Rządu Tym-

¹ Dane zaczerpnięte ze statystyki związków zawodowych radzieckich.

czasowego z pośród proletariatu domagali się czynnego oporu, potępiając bierność przewodców“.

Rzecz ciekawa, że pan Niedziałkowski nie rozumie znaczenia faktów, które przytacza. Skupienie w obozie rewolucyjnym „ogromnej większości robotników“ oraz aktywny nastrój i bojowy hart proletariatu (które stały się tak silnie klasową cechą robotników, że nawet w kontrrewolucyjnym obozie odróżniały zbłąkane doń „nikłe odłamy“ robotników od „bierności“ burżuazji i drobnomieszczaństwa) — oto właśnie najważniejsze subiektywne warunki powodzenia rewolucji!

Ale pan Niedziałkowski, który nie widzi żadnych, obiektywnych ani subiektywnych warunków powodzenia rewolucji bolszewickiej, powinienby przynajmniej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ta rewolucja się powiodła? Nasz autor woli jednak odwrócić kota ogonem i przystępuje wprost do rozwiązania „przyczyn gruntownej klęski, jaką poniosła rewolucja komunistyczna w latach 1917—1924“ (str. 68).

Za pozwoleniem! Rewolucja komunistyczna poniosła klęskę... a kto zwyciężył? Czy car, którego zastrzelono, jak psa wściekłego, czy obszarnicy, którym odebrano folwarki, czy kapitaliści, którym zabrano banki, fabryki i huty, czy wreszcie inteligencja mieszczańska, którą pan Niedziałkowski tytułuje „świadomym czynnikiem rewolucji“ i nad którą płacze, że „złożyła głowy... w różnych białych armjach“ (str. 75)?

Pan Niedziałkowski wymienia jednak dwóch zwycięsców: chłopą i „świat kapitalistyczno-mieszczański“.

Słowo o pierwszym zwycięscy, o chłopie. Rewolucja bolszewicka była właśnie rewolucją robotniczo-chłopską. Szła na wieś pod hasłem: ziemi! Ta rewolucja robotniczo-chłopska wymiotła obszarnictwo z dawnej Rosji tak gruntownie, jak go dotychczas nie wymieciono nigdzie na świecie. Ziemia została znacjonalizowana, to znaczy przestała być własnością (w kapitalistycznym znaczeniu tego wyrazu), bo nie może być przedmiotem kupna ani sprzedaży. Użytkownikami roli są jedynie ci, którzy na niej pracują, to jest chłopci. Jest to triumf, a nie klęska rewolucji.

Ale — twierdzi pan Niedziałkowski — gospodarka wiejska jest indywidualna, a pierwsze dekryty Rządu radzieckiego mówiły o socjalizacji!

Rzecz oczywista, że nigdy żaden dekret bolszewicki nie znośli indywidualnej gospodarki chłopskiej. Dekryty, na które się

pan Niedziałkowski powołuje, wcale nie znosiły gospodarki indywidualnej chłopskiej!

Revolucja rolna może jedynie skasować własność obszarniczą. Uspołecznienie chłopskiej gospodarki rolnej (nie ziemi — to nie to samo!) może być jedynie następstwem długiego rozwoju. Lenin (wbrew temu, co pisze o nim pan Niedziałkowski) tak właśnie stawiał sprawę, poczynając od r. 1903, t. j. od zarania bolszewizmu.

Czy jednak na wsi radzieckiej rozwija się proces uspołecznienia, czy istnieje rozwój ku socjalizmowi? Tak, istnieje w postaci rozwoju spółdzielczości rolniczej, która obejmuje już blisko siedm milionów gospodarstw chłopskich (trzecią część wszystkich). Rewolucja przez skasowanie własności obszarniczej, przez zasadę nacjonalizacji ziemi i przez skupienie kredytu, transportu i wielkiego przemysłu w ręku państwa robotniczego, stworzyła podstawę dla procesu uspołecznienia rolnictwa i ten proces rozwija się powoli, lecz pomyślnie.

Trudno to pojąć panu Niedziałkowskiemu, który odznacza się iście burżuazyjną nienawiścią do chłopa i uważa własność obszarniczą za „wyższą“ formę gospodarki. Gorszy więc go nie tylko rewolucja bolszewicka, ale również walka o ziemię chłopów polskich:

„...Zrealizowanie programów agrarnych stronnictw ludowych z tendencją ku powszechnej parcelacji ziemi doprowadziłoby do uwstecznienia całego życia gospodarczego, a co za tem idzie i kulturalnego, do ciężkiego katastrofalnego kryzysu proletariatu rolnego, do zahamowania rozwoju przemysłowego kraju“ (str. 92).

Klasa obszarnicza jest więc dla pana Niedziałkowskiego nosicielką kultury i postępu gospodarczego, a zwłaszcza dobrodziejką proletariatu rolnego. I to się pisze w okresie masowego rugowania robotników rolnych przez dwory, zastraszającego bezrobocia na wsi i głodu ziemi małorolnego chłopstwa!

Przejdziemy teraz do drugiego „zwycięscy“. Twierdzi nasz autor, że

„nowa ekonomiczna polityka (nep), związana z wznowieniem handlu prywatnego, z koncesjami dla zagranicznych kapitalistów, z międzynarodowymi umowami handlowymi i t. d. oznaczała już nie rejteradę ale wręcz kapitulację przed światem kapitalistyczno-mieszczańskim“ (str. 71).

Pan Niedziałkowski triumfuje więc w imieniu swego świata, świata kapitalistyczno-mieszczańskiego i z ironicznym grymasem cytuje dekrety bolszewickie z r. 1918 o

„unarodowieniu największych przedsiębiorstw górniczych, metalurgicznych, wyrobów metalowych, włókienniczych“ i t. d. (str. 70).

wmawiając w czytelnika, że te dekrety już nie mają zastosowania! Nie wie (czy też udaje, że nie wie), że cały wielki przemysł ZSRR jest unarodowiony (ściślej: nie cały, lecz 90,3%). Przedsiębiorstwa koncesjonowane reprezentują zaledwie ułamek jednego procentu całej produkcji przemysłowej ZSRR. W rękach głównie prywatnych jest jeszcze przemysł drobny, ale rozwój tego przemysłu nie nadąża za rozwojem wielkiego przemysłu uspołecznionego. Przemysł drobny (wraz z przemysłem domowym i z rzemiosłem) jeszcze przed trzema laty stanowił 25% całej produkcji ZSRR — dziś już tylko 18%.¹ Transport jest upaństwowiony w stosunku 100%.

„Wznowienie handlu prywatnego“ pan Niedziałkowski uważa za „kapitalizację“, bo swym mieszczańskim rozumem nie może nawet objąć przypuszczenia, aby handel ten nie triumfował w walce konkurencyjnej z handlem państwowym i spółdzielczym. Tymczasem liczby mówią co innego:

Udział w ogólnym obrocie handlowym.²

	państwa	kooperatyw	handlu pryw.
Rok 1923/24	31,0%	28,2%	40,8%
„ 1926/7	34,0%	44,0%	22,0%

Liczby powyższe tyczą się tylko handlu wewnętrznego, bo handel zagraniczny jest monopolem państwa. To samo dotyczy kredytu.

Rzecz oczywista, że żaden kraj nie może się rozwijać bez wymiany towarów z zagranicą. To też i ZSRR prowadzi handel i zawiera umowy handlowe z państwami kapitalistycznymi. Ale zwłaszcza dzięki monopolowi państwowemu handlu zagranicznego umowy te nie są groźne dla ustroju społecznego Związku Radzieckiego. Pan Niedziałkowski, pisząc o „kapitulacji“ i t. d. przedstawia poprostu swoje życzenia jako rzeczywistość.

¹ Dane z wydawnictw statystycznych radzieckich.

² Dane „Centrosojuza“ kooperatyw radzieckich.

Przed pięciu laty rzeczoznawcy Ligi Narodów (która jest jednym z bożyszcz pana Niedziałkowskiego) orzekli, że odbudowa produkcji ZSRR nawet przy dopływie obcego kapitału wymaga 20—25 lat, aby powrócić do poziomu przedwojennego. Od tego czasu proletariąt radziecki bez żadnego dopływu obcego kapitału odbudował swą gospodarkę tak skutecznie, że w znacznej większości gałęzi przemysłu nie tylko osiągnął poziom przedwojenny, ale go znacznie przewyższył. W ciągu ostatniego trzylecia wartość produkcji radzieckiego przemysłu (według cen przedwojennych) wzrosła ze 133 do 346 milionów miesięcznie, w stosunku do produkcji przedwojennej z 43% do 111%. Dla poszczególnych gałęzi produkcji mamy następujące dane: produkcja węgla wynosi 112% produkcji przedwojennej, nafty — 108%, przędzy bawełnianej — 107%, maszyn rolniczych — 132%, materiałów elektrotechnicznych — 170% i t. d. Hutnictwo, które czasu wojny domowej doznało najsilniejszego upadku (spadek produkcji do 4% przedwojennej), obecnie osiągnęło 73% produkcji przedwojennej stali (w Polsce 46%) i 58% żelaza (w Polsce 29%), a przytem wzrost jest tak szybki (w ciągu ub. r. 45%), że i dla tej gałęzi pracy bliski jest moment osiągnięcia i przekroczenia przedwojennej normy.

Podczas, gdy w krajach kapitalistycznych przemysł rozbudowuje się kosztem robotnika, którego położenie się pogarsza, w Związku Radzieckim położenie klasy robotniczej poprawia się w miarę rozbudowy gospodarstwa społecznego. Przeciętna dzienna płaca robocza wynosiła:

	rok 1923/4	rok 1924/5	rok 1925/6
w rubl. czerw.	1,55	1,90	2,40
w rubl. przedwojen.	0,91	1,10	1,21

W roku 1925/6 płaca robotników przemysłowych osiągnęła poziom przedwojenny, a w roku bieżącym już go przewyższa, nie licząc różnych świadczeń społecznych, które były znikome w dawnej Rosji, obecnie zaś wynoszą 33% w stosunku do plac. Maksymalny ustawowy czas roboczy wynosi 46 godzin tygodniowo, dla młodocianych, górników i t. d. mniej — przeciętnie 44 godzin tygodniowo. Praca pofajerantowa wynosi przeciętnie 1 godzinę tygodniowo.

Ale proletariąt Związku ma przed sobą jeszcze wielkie i ciężkie zadania. Objął władzę w kraju nie tylko zniszczonym przez wojnę światową i domową, ale również zacofanym pod względem

technicznym. Nie wystarcza więc gospodarstwo radzieckie odbudować, trzeba je rozbudować i ulepszyć.

Aż do roku 1924/5 Związek Radziecki poprzestawał na stopniowym uruchomianiu dawnego (i po części zniszczonego) aparatu produkcji. Od tego momentu zaczyna się już nowe budownictwo.

Inwestycje, czyli nowe wkłady przemysłowe (nie licząc elektryfikacji, transportu, gospodarki komunalnej i kapitału obrotowego przemysłu) wyniosły:

w roku 1924/5 — 385 milionów rubli.

„ 1925/6 — 780 „ „

„ 1926/7 — 948 „ „

Związek Radziecki buduje nowe linie kolejowe, jak olbrzymia kolej Syberyjsko-Turkestańska, przeprowadza na wielką skalę wiercenia nowych szybów naftowych i węglowych, wznosi nowe huty i fabryki i t. d. Część tych potężnych prac, zaczętych świeżo, da swe owoce dopiero w latach najbliższych. Dziś są one dopiero gwarancją dalszego rozwoju gospodarczego i dalszego podniesienia dobrobytu w klasie robotniczej.

Osobne miejsce w tej rozbudowie zajmuje elektryfikacja Związku Republik Radzieckich. Już dziś ZSRR rozporządza prawie dwakroć większą ilością siły elektrycznej, niż miała dawna Rosja. Ogromne stacje elektryczne, jak Niżegorodzka, Szatarska, Wołchowska, Szterowska, Zemo-Awezańska i t. d. są dziełem własnym państwa sowieckiego. Wielki przemysł sowiecki jest już zelektryfikowany w stosunku 30%. A w ciągu lat kilku dołączą się doń takie kolosy, jak Dnieprostroj, który sławne porohy dniewprowe zamieni w źródło siły elektrycznej o potęgę co najmniej 300 tysięcy koni mechanicznych. Obliczają, że w roku 1930 przemysł radziecki będzie zelektryfikowany już w 70%.

Proletariat Związku Radzieckiego po rewolucji politycznej i społecznej dokonywa obecnie rewolucji technicznej.

Potężny ten rozwój, tembardziej imponujący, gdy go porównamy z nędzą i zastojem naszej najjaśniejszej Rzeczypospolitej, z placami, wynoszącymi 60% przedwojennych, z 30% bezrobotnych i t. d. — nie wogóle nie mówi panu Niedziałkowskiemu. Pan Niedziałkowski woli udawać, że o tem nie wie. To się nie zgadza z jego burżuazyjno-filisterską doktryną, że

„rewolucja, rozumiana jako krótki okres walk gwałtownych... wogóle nie istnieje“ (str. 53),
że Sowiety

„nie przekształcili gospodarstwa Rosji na nową modłę, a tylko je pogmatwały, zanarchizowały, rozbiły“ (str. 54)...

że tam nastąpiło

„zahamowanie całego życia, głód, bierny opór mas i bankructwo wszystkiego, co i na czem budowano“ (str. 82).

Rewolucji żywej pan Niedziałkowski przeciwstawia rewolucję papierową. W Niemczech, w Austrii i t. d. istniały w swoim czasie rządowe komisje, złożone z Kautsky'ch, Bauerów, Hilferdingów i innych uczonych w piśmie 2-ej Międzynarodówki. I cóż te komisje uczyniły? Czy uspołeczniły bodaj jeden warsztat pracy? Nie, ale zostawiły ogromne szpargały, kapiące mądrością i rozwagą, pełne złotych rad, jak uspołeczniać pomalu, bez bólu, stopniowo dojrzałe do uspołecznienia gałęzie produkcji. Różne są tam mądrości szkolarskie, ale niema tej jednej mądrości życiowej, że aby uspołecznić produkcję, trzeba pokonać wroga, pokonać burżuazję. To też szpargały powędrowały do archiwów i jeżeli tam szczury do tak wielkiego obiektu dobiorą się kiedyś całą gromadą, a nie w pojedynkę, to owo uspołecznienie pracy szczurzej będzie jedynem uspołecznieniem, osiągnięciem przez mędrców burżuazyjnego socjalizmu. Natomiast mędracy ci osiągnęli inny cel, stokroć bardziej realny: w niebezpiecznej dla burżuazji chwili stworzyli złudzenia pokojowej ewolucji ku socjalizmowi — i przez to umocnili panowanie burżuazji.

Ano, wzdychał pan Niedziałkowski, nie odrazu Kraków zbudowano.

„uspołecznienie środków wytwarzania, nawet w zakresie tylko wielkiego przemysłu, nie jest zadaniem ani łatwym, ani możliwym do szybkiego przeprowadzenia“ (str. 84).

Ale, pociesz się czytelniku, są inne zadania, łatwiejsze do szybszego przeprowadzenia:

„...robotnicy, socjalistyczni inteligenci zajmują stanowiska urzędników administracyjnych, prezydentów i burmistrzów miast, ławników magistratów, oficerów i t. d.“ (str. 84—5).

Tędy go wiedli. Obsadzenie posad i posadek państwowych przez panów, wychodzących z burżuazyjnego wierzchołka ruchu robotniczego (czasem eks-robotników, to nie rzeczy nie zmienia) pod piórem pana Niedziałkowskiego utożsamia się ze zdobyciem

władzy przez klasę robotniczą! Byłe dojść do najwyższych szczebli, do liberji z największą liczbą galonów, do foteli ministerjalnych!

„I tu dochodzimy — powiada nasz autor — do problemu t. zw. polityki koalicyjnej“ (str. 85).

Pan Niedziałkowski odróżnia trzy rodzaje koalicji:

- a) „socjaliści uczestniczą w radzie ministrów“,
- b) „socjaliści uczestniczą w większości rządowej, ale nie wchodzi do rady ministrów“,
- c) „socjaliści nie uczestniczą formalnie w większości rządowej, chociaż faktycznie popierają gabinet“.

O tym trzecim rodzaju polityki koalicyjnej pan Niedziałkowski mówi nam coś niecoś wcale do rzeczy:

„Jeślibym chciał określić w jednym słowie ten rodzaj polityki, nazwałbym go nieszczerym... Rzecz zrozumiała, w codziennej działalności politycznej owa taktyka „nieszczera“ może być nieraz konieczną, albo chociażby tylko pożyteczną: masy, zwłaszcza ciemniejsze warstwy mas ujmują ją jako istotną, zasadniczą opozycję“ (str. 85—6).

Taką właśnie politykę uprawia obecnie PPS względem rządu Piłsudskiego: służy mu wiernie, a wobec „ciemniejszych warstw“ udaje „istotną, zasadniczą opozycję“, to znaczy uprawia względem nich najzwykłe oszustwo!

Pan Niedziałkowski przypomina sobie niebawem o czwartym rodzaju koalicji. Wszak burżuazji może być czasem potrzebny „czysto polityczny“ parawan! A więc:

„Gabinety Brantinga w Szwecji, Stauninga w Danji, a przede wszystkim Mac Donalda w Anglii w r. 1924... wszystkie one jawnie czy ukrycie miały charakter koalicji z radykalno-liberalnymi żywiołami drobno-mieszczaństwa“ (str. 86, podkr. H. J.).

Szkoda tylko, że pan Niedziałkowski nie wykrztusił prawdy do końca, nie powiedział nam poprostu, że wszystkie one, jawnie czy ukrycie, były pacholkami burżuazji!

Lokajstwo względem burżuazji, oszustwo względem mas — takie są ogólne wytyczne polityki pana Niedziałkowskiego i jego partji.

KLAPA BEZPIECZEŃSTWA.

Marks uważał, że:

„pomiędzy społeczeństwem kapitalistycznym a społeczeństwem komunistycznym, leży okres rewolucyjnego przeobrażenia jednego w drugie. Odpowiada mu polityczny okres przejściowy, w którym państwo nie może być niczem innem, jak tylko rewolucyjną dyktaturą proletariatu“ (Krytyka programu Gotajskiego, IV).

Przeciwnie, „marksysta“, pan Niedziałkowski sądzi, że pomiędzy społeczeństwem kapitalistycznym a socjalistycznym leży okres przejściowy, okres ewolucyjnego przeobrażenia, który „być może“ (jak w paru miejscach pisze) już się zaczął i podczas którego władza z reguły należy do rządu koalicyjnego, inaczej mówiąc, do parlamentarnej koalicji, złożonej z socjalistów i z przedstawicieli burżuazji. Ale cóż to ma znaczyć? Wszak nawet czytelnik pana Niedziałkowskiego nie uwierzy w to, aby można było wywłaszczać burżuazję (chociażby stopniowo, na raty), z jej własną pomocą i udziałem!

Ale panu Niedziałkowskiemu nie chodzi wcale o to, czy parlament może być w ręku proletariatu narzędziem przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne. Wręcz przeciwnie, wyznacza on parlamentowi rolę klapy bezpieczeństwa, zabezpieczającą ustrój kapitalistyczny przed przewrotem.

„Społeczeństwo kapitalistyczne, zwłaszcza powojenne, można przyrównać do kotła, napelnionego gotującą się wodą. Jeżeli pokrywka zostanie przytwierdzona hermetycznie do ścianek, kocioł pęknie, a przynajmniej, ona sama wyleci w powietrze. Jeżeli — odwrotnie — przykrywka, luźno położona na powierzchni, reaguje podskakiwaniem na każde (!) ciśnienie pary, na każdy wytrysk wody, — kotłowi niebezpieczeństwo nie grozi“ (str. 115, 6).

A więc chodzi mu o to, żeby kapitalistycznemu kotłowi niebezpieczeństwo nie groziło! Nie jest to u pana Niedziałkowskiego przypadkowy zwrot, przeciwnie, jest to ton zasadniczy. Z tego punktu widzenia ocenia on szczegóły ustroju parlamentarnego. Ordynację wyborczą w rodzaju Mussolini'ego p. Niedziałkowski odrzuca, bo:

„jeżeli ktoś urzędowo, legalnie fałszuje wolę większości kraju, machina parlamentarna przestaje spełniać jedną ze swych głównych funkcji we współczesnem nam okresie przejściowym, funkcję klapy bezpieczeństwa“ (str. 120).

A zagadnienie jedno lub dwu-izbowego systemu?

„System dwuizbowy paraliżuje zasadniczą funkcję dodatnią demokracji parlamentarnej, — jej rolę klapy bezpieczeństwa“ (str. 130, podkr. H. J.).

Pan Niedziałkowski na wielu stronicach swej książki kruszy kopję w obronie parlamentaryzmu, broniąc go przed zarzutami niekompetencji i chwiejności rządów, demagogji i t. d. Nie poprzestając na obronie, pan Niedziałkowski przechodzi i do ataku. Krytykuje te ustroje państwowo-prawne, które uważa za konkurencyjne względem parlamentaryzmu. Takich wylicza trzy: monarchję konstytucyjną, republikę typu amerykańskiego i ustrój sowiecki.

Ustrojami politycznymi, konkurencyjnymi względem parlamentaryzmu, mogą być nazwane chyba tylko takie, które powstają na podłożu burżuazyjnego ustroju społecznego i służą ku jego ochronie. Z tego punktu widzenia jest rzeczą bardzo śmieszną zaliczać do tych konkurencyjnych ustrojów ustrój radziecki.¹ Jest rzeczą równie śmieszną pomijać wśród tych ustrojów faszyzm, i to w roku pańskim 1926!

¹ Pan Niedziałkowski tak sobie wyobraża ustrój państwa radzieckiego:

„1) Pełnia władzy w rękach sztabu kilkudziesięciu i paruset tysięcy uzbrojonych komunistów, 2) rola biernych poddanych dla pozostałej, nieuzbrojonej milionowej masy“.

Że tam, w ZSRR partja komunistyczna liczy nie „kilkadzieśiat czy paręset tysięcy“, lecz — wraz ze swym związkiem młodzieży — trzy miliony członków, w ogromnej większości robotników i chłopów, że nie mają oni powodu, ani zwyczaju, chodzić z bronią; że związki zawodowe, biorące ogromny udział w życiu społeczności radzieckiej, liczą 10 milionów członków; że miliony bezpartyjnych robotników i włościan biorą w życiu państwowem udział stokroć aktywniejszy, niż w najdemokratyczniejszym państwie burżuazyjnym; że obieralność i odwołalność urzędów — cechy istotnej demokracji — praktykowane są tam w sposób, burżuazyjnym demokratom nieznany; że kongres rad jest stokroć demokratyczniejszy w swym składzie od najdemokratyczniejszego z burżuazyjnych parlamentów — cóż to wszystko może obchodzić zarozumiałego filistra i matola, zaślepionego nienawiścią do rewolucji proletarjackiej do tego stopnia, że się nie liczy nawet z elementarnymi i dość powszechnie znanymi faktami?

Bardzo znamienity dla burżuazyjnego poglądu p. Niedziałkowskiego jest jego stosunek do monarchji. Każdy świadomy proletariusz jest wrogiem monarchji, bo wie, że dwór królewski lub cesarski — to ośrodek warstw najreakcyjniejszych: arystokracji dziedzicznej, plutokracji, czyli wierzchołka burżuazji, wyższej biurokracji cywilnej i przede wszystkim wojskowej, wyższego kleru itd. Wie dalej, że monarchja — to reakcyjna ideologja władzy z bożej łaski, zasłaniająca przed masami pracującymi klasową istotę władzy. Wie też, że to dodatkowy ciężar na barkach ludu. Ale dla burżuja, p. Niedziałkowskiego, to wszystko nie istnieje. Trudność polega dlań raczej na tem, że monarchje w ostatnich czasach dość łatwo upadają, a więc nie są dobrą klapą bezpieczeństwa.

„Rosja, Cesarstwo Niemieckie, korona austriacka, — runęły w wyniku katastrofy wojennej“ (str. 110).

Inną trudność upatruje on w tem, że coraz trudniej o dobrego króla. Były czasy, były, ale się zmieniły; dziś „przeważają na tronach niewykształcone, pełne tupetu, kapryśne miernoty“. A szkoda!

„Gdyby korony królewskie dostawały się w spadku tylko Napoleonom, albo chociażby Batorym,¹ korzyści praktyczne mogłyby być duże“ (str. 110).

Dla kogo korzyści byłyby duże z silnych jednostek na królewskim tronie? Oczywiście, dla tych warstw, których interesy monarchja wyraża, a które wymieniliśmy poprzednio. Pan Niedziałkowski jest socjalistą, ale dba o interesy klas posiadających, jest republikaninem, ale wzdycha do silnej monarchji; jest pacyfistą, ale uwielbia królów-wojowników i zaborców cudzych krajów.

Skrytykowawszy po swojemu ustroje „konkurencyjne“ (przypominam, że ma to znaczyć ustroje konkurencyjne, spółzawodniczące z parlamentaryzmem), pan Niedziałkowski nie zasypia jednak na laurach. Pomimo wszystko, istnieje pewien kryzys parlamentaryzmu. Klapa bezpieczeństwa nie funkcjonuje dobrze, a więc nie zapewnia „kotłowi kapitalistycznemu“ bezpieczeństwa. Pan Niedziałkowski podaje cały katalog przyczyn tak niepokojącego dlań zjawiska. Ostatecznie jednak sprowadza je do zasadniczej przyczyny: żyjemy w okresie przejściowym, kryzys parlamentary-

¹ Akurat tym dwóm panom korony nie „dostały się w spadku“, bo ani Napoleon korony francuskiej, ani Batory — polskiej nie odziedziczył po swym papie.

zmu jest kryzysem epoki i t. d. A zatem logika pana Niedziałkowskiego jest taka: parlamentaryzm jest potrzebny społeczeństwu kapitalistycznemu w okresie przejściowym, jako kłapa bezpieczeństwa, gwarantująca jego spokojny rozwój, ale djabeł nadał, że właśnie w tym okresie przejściowym parlamentaryzm poczyną źle funkcjonować. Fatalny, zaiste, zbieg okoliczności. Co począć z tym fantem? Pan Niedziałkowski znajduje radę, godną Majstra Klepki: zreparować, polatać.

Łaty, któremi autor nasz chce wyreparować parlamentaryzm, nie przedstawiają się zbyt imponująco: 1) Naczelna Izba Gospodarcza, zapowiedziana zresztą przez konstytucję polską; 2) referendum ludowe na życzenie jednej trzeciej posłów lub 100 tysięcy wyborców (referendum to również istnieje w szeregu krajów, m. in. w Niemczech i jakoś kryzysu parlamentaryzmu tem nie usuwa); 3) prawo prezydenta do rozwiązania sejmu na żądanie $\frac{2}{3}$ posłów, lub 500 tys. wyborców. Pan Niedziałkowski sam zdaje sobie sprawę z tego, że jest to nędzna łatanina, ale nie widzi innej drogi przed sobą.

„Można tylko łagodzić ujemne skutki“, wszelkie „projekty naprawy demokracji parlamentarnej, ujmowane inaczej, niż w roli sposobów na pomniejszanie trudności, na zaokrąglanie ostrych kantów, stanowią złudzenie“... (str. 136).

Spróbujmy zreasumować złote myśli pana Niedziałkowskiego. Parlamentaryzm jest jedyną kłapą bezpieczeństwa „kotła kapitalistycznego“, broniącą go przed wybuchem. Ta kłapa się psuje, musi się psuć w obecnym okresie przejściowym. Próby naprawy są zgóry skazane na niepowodzenie: można trochę przytrzeć kantów szmerglem poprawek, ale gruntowna naprawa jest złudzeniem. Nie dziwnego, że choć wielu panów Niedziałkowskich zachwala burżuazji parlament, jako kłapę bezpieczeństwa, to jednak głos ich jest głosem wołającego na puszczy. Burżuazja na to ucho nie słyszy. Coraz to w innym kraju kłapa bezpieczeństwa robi kłapę. W Polsce nie obeschła jeszcze farba drukarska na książce pana Niedziałkowskiego, a już parlamentaryzm został obalony przez dyktaturę wojskowo-faszystowską. To samo nastąpiło na Litwie. W Anglii, której „spokój wewnętrzny“ zachwycał filisterską duszyczkę pana Niedziałkowskiego, rok ubiegły był właśnie bardzo, ale to bardzo burzliwy (strajk powszechny i 7-mio miesięczny strajk węglowy) i cały prawie przeszedł pod znakiem stanu wyjątkowego, to

znaczy, faktycznie zawieszonego parlamentaryzmu. Należy mówić nie o kryzysie, lecz o upadku, o rozkładzie parlamentaryzmu.

Ustrój parlamentarny odpowiadał temu „klasycznemu“ okresowi rozwoju kapitalizmu, który już bezpowrotnie przeminął. Liberalizm był ideologią kapitalizmu żywotnego, szybko rozwijającego się, opartego na wolnej konkurencji. Wolna konkurencja na rynku wyborczym była uzupełnieniem wolnej konkurencji na rynku towarowym i na rynku pracy. Wolny sprzedawca i wolny nabywca, wolny najmity i wolny wyborca uzupełniali się wzajemnie. Prawna równość fabrykanta i robotnika, jako stron umawiających się, kryła monopol środków produkcji, a więc społeczne panowanie burżuazji, a prawna równość wyborcy proletariackiego z wyborcą burżuazyjnym kryła polityczne panowanie burżuazji. Parlamentaryzm byłby nie do pomyślenia w społeczeństwie feodalno-cechowym, opartem na prawnym przywileju, na monopolu, na nierówności na hierarchji. Ale przestaje on również odpowiadać dzisiejszemu schyłkowemu kapitalizmowi, skartelizowanemu, monopolowemu.

Coraz silniejsze, coraz bardziej bezpośrednie zrastanie się zorganizowanego kapitału z machiną państwową spycha na plan drugi parlament, jako organ panowania burżuazji, coraz bardziej czyni go dekoracją.

Wraz ze zmierzchem liberalizmu nadchodzi również zmierzch burżuazyjnej demokracji. W epoce swego rozkwitu, swego bujnego wzrostu, kapitalizm europejski mógł czynić masom, a zwłaszcza ich górnym warstwom pewne ustępstwa (podnosić płace, skracać dzień roboczy itd.), kosztem zresztą wycisku krajów pozaeuropejskich. Z pomocą tych ustępstw burżuazja przykuwała do siebie masy pracujące. Do tego samego celu służyła demokracja polityczna. Szerokie prawo wyborcze i wszelkie instytucje demokratyczne wzbudzały w masach złudzenie, że nawet ustrój socjalistyczny można zaprowadzić drogą stopniowych reform. Dziś to wszystko należy do bezpowrotnej przeszłości. Rozkładający się kapitalizm, wypierany z zamorskich rynków, pragnie przedłużyć swe istnienie kosztem najszerzych mas pracujących. Dlatego niema już mowy o reformach społecznych, dlatego w Anglii mamy pierwszą po stu latach ustawę, przedłużającą dzień roboczy, dlatego w całej Europie burżuazyjnej 8-godz. dzień roboczy jest potężnie atakowany, a w większej części krajów faktycznie zniesiony, dlatego kapitał racjonalizuje przemysł kosztem zwiększonego wycisku mas robot-

niczych, dlatego atakuje wszystkie społeczne i polityczne zdobycze proletariatu, dlatego zrzuca z siebie skórę demokratyczną.

Dlatego też nie tylko liberalizm upada, panie Niedziałkowski, ale również i reformizm socjalistyczny. Ten sam karawan wiezie ich obu na cmentarz.

* * *

Jaki jest istotny sens książki pana Niedziałkowskiego? Bo ostatecznie, przemykanie filisterskiej ideologii burżuazyjnej pod nazwą marksyzmu kryje jakiś bardziej konkretny cel, zwłaszcza pod piórem nie tęgiego wprawdzie myśliciela, ale dość sprytnego polityka, jakim jest pan Niedziałkowski.

Sens książki — to oferta, złożona burżuazji. Burżuazja obecna żyje w lęku przed rewolucją. Pan Niedziałkowski występuje w roli obrońcy spokojnego, niezamąconego rozwoju kapitalizmu. Reakcja i faszyzm nie dlatego są, jego zdaniem, złe, że zwiększają ucisk i wyzysk mas, ale dlatego, że zamykają „klapę bezpieczeństwa“, że mogą spowodować „wybuch kotła“, że narażają ustrój kapitalistyczny na niebezpieczeństwo „katastrofy“, to znaczy rewolucji.

Liberalizm obumiera, nie wywiera już wpływu na masy. Bez wpływu na masy nie można skutecznie bronić kapitału. Więc pan Niedziałkowski szykuje się zająć miejsce po liberalizmie, który spełniał użyteczne dla burżuazji zadanie obrony istniejącego ustroju, który nie zamykał klap bezpieczeństwa, ale który zestarzał się i obecnie, zdaniem pana Niedziałkowskiego, powinien przekazać swą rolę reformizmowi socjalistycznemu.

Przewaga jednak pana Niedziałkowskiego i jego partii nad liberałami polega jedynie na jej przystosowaniu do środowiska robotniczego i na pewnym, choć topniejącym, wpływie, który w tem środowisku wywiera. Dlatego panowie ci nie mogą zupełnie zerwać z nazwą socjalizmu i nazwą marksyzmu, dlatego nawet najbardziej burżuazyjną ideologję muszą podawać w sosie frazeologji marksowskiej.

Ale marksyzm — to straszak na burżuazję. Trzeba więc uspokoić zaniepokojonego burżuja, że nie taki Marks czerwony, jak go komuniści malują, że Marks niczem prawie się nie różni od pisarzy burżuazyjnych — nawet od mistrza faszystów Vilfreda Pareta! — i pan Niedziałkowski stara się tego dowieść. Trzeba pokazać, jak kontrrewolucyjną rolę spełniali socjaliści we wszystkich wstrząśnieniach społecznych doby dzisiejszej — i pan Niedziałkowski to

czyni. Trzeba zaręczyć, że socjalizm to rzecz niezmiernie odległej, zamglonej przyszłości, jedna z „możliwości dziejowych“ na schyłku długiej, ledwo i „być może“ zaczętej epoki przejściowej — i pan Niedziałkowski ręczy za to. Trzeba dowieść, że w razie wojny pomiędzy różnemi potęgami międzynarodowego kapitału, nikt pewniej i wierniej od socjalizmu nie będzie dostarczał żeru armatniego — i pan Niedziałkowski dowodzi tego. Trzeba wykazać, że partja pana Niedziałkowskiego nie walczy z kapitałem, z burżuazją, ale natomiast „wypowiedziała komunizmowi walkę na śmierć i życie“ — i pan Niedziałkowski to wykazuje. Trzeba powiedzieć burżuazji, że nawet opozycja pana Niedziałkowskiego jest tylko komedią, „taktyką nieszczerą“, przeznaczoną dla „ciemniejszych warstw“ — i pan Niedziałkowski to mówi!

Taki jest istotny sens książki pana Niedziałkowskiego.

Epilog tej książki dało życie. Burżuazja nie raczyła zwrócić uwagi na korną ofertę pana Niedziałkowskiego. Wolała fa-sz z y z m.

Pan Niedziałkowski i jego partja przeszli do opozycji, oczywiście, do opozycji „nieszczerej“, do opozycji dla „ciemniejszych warstw“.

Spekulacja na ciemnotę mas jest ostatnią deską ratunku ugodы socjalistycznej. Bo rola tych panów skończy się z chwilą, gdy masy poznają się na farbowanych lisach.

SPIS RZECZY:

	Str.
Niematerjalistyczne pojmowanie materializmu	
historycznego	5
„Patrijotyzm świadomy“ w służbie kapitału .	12
Nierewolucyjna rewolucja	21
Kłapa bezpieczeństwa	36
* * *	41
